

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 7.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
i wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Konto Pocztovej Kasy oszczędności Nr 404.600

I. W SPRAWIE SŁOWNICTWA KUCHARSKIEGO.

Wyrażając na tem miejscu szczerą podziękę „Światu Kobiecemu” za inicjatywę w sprawie oczyszczenia słownictwa kucharskiego, jakoteż Sz. Redakcji „Poradnika” za poparcie, chciałabym do tego, co już było napisane w tej sprawie, dodać jeszcze słów kilka.

Uważam się do tego upoważnioną, albowiem nie dla wszystkich objętych ankietą wyrazów zostały ustalone polskie odpowiedniki, a dla wielu zostały one wybrane z zastrzeżeniem. Zaznaczam zgóry, że nie zgadzam się z „nową czytelniczką”, która szereg wyrazów obcych uważa za niezastąpione. Z wymienionej przez nią grupy — dwa: *sos* i *kompot* już znalazły b. dobre odpowiedniki, inne, jak np. żywcem wzięta z niemieckiego *szynka*, również powinny być z mowy naszej usunięte. Poniżej podam swoje propozycje lub uwagi, w kolejności numerów ankiety, przepuszczając te wyrazy, dla których zostały ustalone nazwy polskie, nie wzbudzające żadnych wątpliwości.

2. *Bajc* = *zaprawa*. Wyrazu tego nie używa się w Kongresówce w znaczeniu kucharskiem; w stolarstwie oznacza on podkład pod farbę. Prosimy o wyjaśnienie znaczenia *bajcu* w kucharstwie, abyśmy go mogli właściwie stosować.

3. *Beszamel* ma być *podlewa biała*; jednak białych podlew mamy dość dużo gatunków, proponowana więc nazwa nie wyróżnia dostatecznie beszamelu. Ponieważ wyraz *beszamel* pochodzi od francuskiego wynalazcy tej potrawy Béchamel'a, a nazwisko nie da się spolszczyć, przeto proponuję nazwę *podlewa Béchamel'a*.

4. *Biszkopt* — zalecam wyraz *puchowiec*,

5. *Bifsztyk* — proponuję *mięśnik*, lub, gdyby koniecznie chodziło o zaznaczenie, że robi się z wołowiny, to *wołowiec*. Jednak *mięśnik* uważam za lepszy (por. *sztuka mięsa*, a nie *sztuka wołowiny*).

6. *Brjosze*. Bardzo obstawiam za nazwą z ankiety *opiekanki*. Wyraz to dobrze utworzony i trafny, gdyż brjosze są to wykwiśnięte ciastka, opiekane w piecu cukierniczym.

7. *Brytwanna*. Muszę zaznaczyć, że w Kongresówce rozróżniamy *patelnię* (z łac. *patella*) i *brytwannę* (z niem. *Bratpfanne*); pierwsza jest to płaskie, okrągłe naczynie z długą rączką i służy do smażenia na ogniu, druga jest wydłużona, z wyższymi brzegami, bez rączki i służy do pieczenia mięsa w piecyku. Otóż dla *patelni* zalecam *smażnica*, dla *brytwanny* — *prażnica*, sądząc, że wyraz *prażyć* dobrze oddaje czynność poddawania mięsa wysokiej temperaturze w zamkniętym piecu.

10. *Druszlak* = *cedzidło*. Myślę, że *cedzidło* ma znaczenie zbyt ogólne; oznacza każdy materiał i każdy przyrząd do cedzenia. Proponuję *cedzik* lub *cednik*.

12. *Farsz* = *nadzianie*. My tu przyzwyczailiśmy się do *nadzienia*, lecz przyznaję, że *nadzianie* jest lepiej utworzone od słowa *nadziac*.

13 i 14. Garniować ma być *przybierać* a *garnitur* — *przybranie*, lecz ja usilnie popieram b. dobre i często już używane wyrazy z ankiety *dostawiać* i *dostawka*, gdyż przez *przybranie* rozumiemy ubranie pieczonego rzeczami niekoniecznie przeznaczonymi do jedzenia, jak zielone listki, krążki pietruszki i t. p., *dostawka* zaś, *dostawiona* do pieczonego, służy zawsze do jedzenia.

15. *Knedle*. Wypowiadam się za doskonałym wyrazem z ankiety *mączniki*. Wprawdzie *knedle* robią się często nie z mąki, lecz z bulki, lecz i w tym przypadku główną ich częścią składową pozostaje mąka.

16. *Koch (budyń)*. Zalecam nazwę *parzeniec* (od słowa *parzyć*), bo chociaż *budyń* bywa to gotowany, to pieczony, jednak w obu przypadkach mamy go prawo nazwać *parzeńcem*.

19. *Konfitury*. Zalecam wyraz *smażyna*; a więc *konfitury wiśniowe* będzie to *smażyna wiśniowa* i t. p. Każdorazowe określenie przymiotnikowe dostatecznie zaznaczy owocowy charakter tej potrawy. *Konfitury* szczerze zasługują na usunięcie z języka; jest to wyraz mocno pretensjonalny, zwłaszcza w zwykłej wymowie „*ka*fitury“.

20. *Kotlet*, 45. *sznycel*. Te dwa wyrazy rozpatrzmy razem, gdyż znaczeniowa granica pomiędzy nimi nie jest wyraźna. Zalecam zamiast nich trzy wyrazy: 1) *bitek* dla bitego kotleta, 2) *siekaniec* dla siekanego, 3) *skrobaniec* dla skrobanego. Przymiotniki wołowy, cielęcy i t. d. skreślę z jakiego mięsa kotlet będzie zrobiony. Bifsztyk musi mieć oddzielną nazwę, gdyż właściwie nie należy go ubijać. *Antrykot* będzie *bitkiem wołowym*. Co się tyczy *rozbratla*, który też jest bitkiem wołowym, lecz odznacza się specjalnym sposobem pieczenia, to podaję nazwę dla niego niżej.

21. *Krem*. Mojem zdaniem najlepsza będzie *ubijanka* z ankiety. Wyraz poprawnie utworzony i doskonale oddaje lekkość potrawy; śmiało może stanąć do współzawodnictwa z mocno zakorzenionym kremem.

22. *Makaron* ma być *krajanka*, lecz ja gorąco przemawiam za ankietywym wyrazem *klusecznik*. Wyraz jędrny i b. łatwy w użyciu; napewno się przyjmie. Co do *krajanki*, to nietylko oznacza ona krajany ser, jak to widać z wiersza Pola: „Czy w krajance, czy w gomółce, jest w serniku ser na półce“, lecz ma obecnie duże znaczenie, gdyż zaczyna powoli zastępować godną czwórkę: kongresowych *buterbroda* i *butersznytka*, wielkopolską *sznytkę*, oraz małopolską *kanapkę*.

23. *Majonez* ma być *podlewą francuską*, lecz nazwa ta nic nie mówi i *majonez* pod tą nazwą utonie w masie innych podlew francuskich, których mamy bez liku. Zalecam wyraz *oliwniak*, gdyż właśnie oliwa jest jego swoistym składnikiem.

24. *Marmelada*. Proponuję wyraz *smarowina*, przypuszczając, że wcale nie będzie on gorszym od tego potwornego smoka trójgłowego, jakim zaiste jest „marmelada — marmolada — marmulada“.

25. *Muss* ma być *pianką owocową*. Nazwę *pianka* lepiej zachować dla pianki z białka, jak to jest w użyciu; to pozwoli nam t. zw. *merengi* nazwać *piankowcami*. Dla *mussu* zalecam dobrą nazwę z ankiety *szum*, mającą jeszcze tę zaletę, że jest jednowyrazowa. Lepszy będzie np. *szum jableczny* od *pianki owocowej jablecznej*.

26. *Pasztet*. Nie ulegając pesymizmowi „nowej czytelniczki“ zalecam *dzicznik*, bo jakkolwiek pasztet robi się i z drobiu, lecz drób jest tu raczej zamiastką dziczyzny.

28. *Pikle*, mają być *jarzyny w occie*. Nazwa to trójwyrazowa, przytem niezupełnie dokładnie malująca rzecz, gdyż pikle są to właściwie drobne jarzynki w occie. Proponuję wyraz *kwaśniaki*.

30. *Precle*. Ta potrawa nie jest tu znana. Prosimy o objaśnienie, czem się różnią *precle* od innych obwarzanków.

31. *Rostbef*, ma być *wołowa z rożna*, lecz właściwie *rostbef* oznacza mięso pieczone nie na rożnie, lecz na ruszcie (Rost = ruszt). Obecnie rusztu rzadko używamy, piekąc *rostbef* w prażnicy (brytwannie), chociaż oczywiście można go, jak wogóle każdą pieczeń bez wyjątku, upiec i na rożnie. *Polędwicznikiem* także *rostbefu* nazwać nie można, gdyż się go robi nie z polędwicy, lecz ze specjalnego mięsa, zwanego również *rostbefem*. Jest to część, znajdująca się pod polędwicą, odznaczająca się tem, że się ją nietylko ćwiartuje i sprzedaje, ale i piecze razem z kością grzbietową. Proponuję zatem tak dla potrawy, jak dla gatunku mięsa, wyraz *grzbieciec*.

32. *Rozbratel* powinien się nazywać *wysmażniak*, bo różni się od bifsztuku pomiędzy innymi tem, że się go dobrze wysmaża, podczas gdy bifszyk w zasadzie powinien być niedosmażony.

34. *Salata*. Wyraz ten ma dwa znaczenia: jako jarzyna (*Lactuca sativa*) może być b. dobrze zastąpiony wyrazem *liściatka*; pozatem sałatą lub sałatką nazywamy mieszaninę różnych pokrajanych jarzyn na zimno. Nazwijmy to *krojanką*.

35. *Salatera*. Wobec tego, że do salaterki kładziemy nie tylko sałatę, lecz i inne jarzyny, nazwijmy ją przeto *jarzynniczką*. Wyraz ten bezwzględnie lepiej określi przedmiot, niż obca *salatera*.

36. *Serweta* bez żadnego uszczerbku dla polskiej mowy może być zastąpiona *nastolnią*. Co się tyczy *serwetek*, które mają zupełnie inne przeznaczenie, niż *serweta*, a więc mogą mieć i nazwę, niezależną od niej, to możnaby je nazwać *składankami*.

39. *Sorbet*. Ponieważ *sorbet* przyrządza się przez dolewanie wina do owocowych lodów, zalecam nazwę *winiak*, przyczem każdorazowy przymiotnik, np. ananasowy i t. p. podkreśli owocowy charakter winiaku.

40. *Strucla* = *plecionka*. Owszem, wyraz ten jest b. dobry dla strucli plecionej i nawet używa się już w Warszawie w tem znaczeniu; pozostaje jednak jeszcze strucla niepleciona, dla której proponuję nazwę *wzdłużanka*.

41. *Suflet*, robi się z mussu, który nazwaliśmy wyżej szumem a więc *suflet* będzie *szumowcem*.

42. *Szarlotka*. Najwłaściwszą nazwą byłby *jablecznik*, używany już w Kongresówce dla placka z jabłkami. Niestety, używa się tego wyrazu, niewłaściwie, również dla napoju z jablek zamiast nazwy *jableczniak*, tak, jak mamy *maliniak*, *wiśniak*, *porzecznik* i t. d. Uważam za pożądane, aby Sz. Redakcja przy tej sposobności ustaliła poprawne nazwy: *jableczniak* dla napoju z jablek i *jablecznik* dla placka z jabłkami. Rodzaj ciasta wyrażalibyśmy oddzielnie, a więc mielibyśmy *jablecznik z ciasta francuskiego*, *krucho*, *drożdżowego* i t. d.

43. *Szmor* — potrawa u nas nieużywana, brak również tego wyrazu w słownikach. Prosimy o wytłomaczenie, co oznacza.

47. *Szynka*. Zalecam wyraz *udzizna*, który przy odrobinie dobrej woli mógłby się rozpowszechnić, jest bowiem dobrze utworzony na wzór *głowizny* i należycie oddaje znaczenie.

48. *Tabletka*. Prosimy o wskazanie, o jaką tabletkę tu chodzi.

49. *Zulc*. Jakkolwiek wyraz ten u nas jest nieznan, widać z dalszych omówień, że oznacza galaretę, dla której proponuję *teżninę* lub *drżelinę*. Jak mi się zdaje, ten drugi wyraz nieźle oddaje trząski charakter potrawy, pozwala też *galaretkę owocową* nazwać *drżelinką owocową*. Dodając do jednego z proponowanych dwóch wyrazów określenia: z nóg, z ryb, mielibyśmy nazwy dla odpowiednich potraw.

Fakt niniejszej ankiety wskazuje, że są w Polsce koła kobiece, które żywo odczuwają obcość wymienionych 49 wyrazów i pragną je zastąpić nazwami swojskimi. Skoro więc wszystkie te wyrazy są odczuwane, jako obce, to nie można części ich pozostawiać w mowie dlatego, że się jakoby dostatecznie spolszczyły. Dlatego też upraszam Szan. Redakcję o ustalenie polskich odpowiedników dla wszystkich, wyrazów ankiety bez wyjątku. Jednocześnie zwracam się do „Świata Kobięcego“ z prośbą o ogłoszenie ankiety na pozostałe obce wyrazy kucharskie, jak *pure, omlet, sztufada, legumina, konserwy* i t. d. Gdy całe słownictwo kucharskie będzie opracowane, dobrzeby było je odbić i rozesłać szkołom gospodarstwa domowego, ważniejszym zakładom gastronomicznym i t. p.

Jadwiga Wasilewska.

Warszawa, dnia 10 października 1926 r.

UWAGI REDAKCJI.

Bajc jest to gorący ocet z korzeniami, którym się zalewa (zaprawia) mięso, szczególnie dziczyznę, aby skruszała.

Bijczyk możeby mógł się przezwąć *połędwicznikiem*, bo się go naprawdę robi z połędwicy. Analogicznie do niego lepiejby brzmiał *rostbef* = *grzbietnik* niż *grzbieciec*.

Brytwanna = *prażnica*; — cóż kiedy z *prażeniem* łączy się pojęcie pieczenia na sucho (stąd *prażucha*, potrawa z *prażonej* mąki hreczanej). Jeżeli coś się piecze w parze albo w małej wilgoci, mówimy, że się *dusi* (niem. *dünsten*), a więc możeby nazwać brytwannę = *duśnicą*, jak patelnię = *smażnicą*. Nawiasowo dodajemy, że Kaszubi nazywają jajecznicę *prażnicą*.

Marmeladę możnaby zastąpić dobrze *powidelkiem* (głogowe, malinowe, ostrężynowe, borówczane).

Precle tem się różnią od obwarzanków, że te są z wałeczków plecionych, składanych w kółko, precle zaś z gładkich mają kształt nie koła ale półkoła, którego końce są złączone i przyłączone wstecz do obwodu; tworzy się w ten sposób nieforemna ósemka (∞). Nadto obwarzanki bywają tylko powleczone białkiem albo posypane cukrem, a precle makiem.

Serweta nie da się zastąpić *nastolnią*, raczej *nakrywką*, serwetki zaś zanadto miałyby nic nie mówiącą nazwę *składanki*, a nawet gorzej, bo *składankami* nazywają się już zabawki dzieci, których obrazki są rozdzielone na kwadraty (i kostki).

Szmar, niem. *Kaiserschmaren* najlepiejby było oddać przez *targanec*, bo składa się z kawałeczków bardzo dobrego ciasta z rodzynkami i cukrem, które są targane palcami i rzucające na patelnię z masłem. Tak wysmażone i posypane cukrem tworzą leguminę smaczną i ulubioną, zwłaszcza w Wiedniu.

Zule lepiejby się tłómaczył w *teżninie*, niż *drzelinie*. Podobno w Małopolsce wsch. pod wpływem rosyjskiego nazywają go powszechnie: *studzienią*, i to się gotowo rozpowszechnić.

Szan. Autorka apeluje do nas, abyśmy ustalili nazwy *jableczniaka* a *jablecznika*. Owszem zgadzamy się na to wyróżnienie, ale komuż my nakazać możemy? Zgadzamy się też na to, aby i nad innymi wyrazami obcymi popracowano i chętnie do tego ręki przyłożymy; pomysł zaś, aby słownictwo kucharskie, w całości spolszczone, wydrukować jako odbitkę ze „Świata Kobięcego“ i rozesłać szkołom gospodarstwa domowego itp. uważamy za bardzo szczęśliwy i celowy.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

56. *Odmiana półtora, półtory?*

Czy *półtorą* się odmienia? „Po 2 lub 3 miesiącach nauczyłem się stenografji“, a jak się mówi „po 1½ miesiąc(-u)? czy 1½ miesiąc(a), czy 1½ miesiąc(ach)“, a jak się wyraża 1½ w miejscowniku w powyższych zdaniach?

Czy na rodzaj żeński jest *półtorej*? n. p. *półtorej godziny*?

Jak się znów tu ma rzecz z odmianą?

(Radomsk)

Quomodo.

— *Półtora* powstało przez złożenie rzeczownika *pół* + liczebnika w postaci rzeczownikowej w dopełniaczu rodzaju męskiego i nijakiego *wtora* (mian. *wtór*, *wtora*, *wtoro*), a rodzaju żeńskiego *wtory* (jak *żona*, *żony*...) A więc na rodzaj męski i nijaki *pół* + *wtora*, skrót. *półtora*, na żeń. *pół* + *wtory*, skrót. *półtory*. Mamy tedy *półtora arkusza*, *półtora jabłka*, ale *półtory gruszki*. Mówi się: *Nauczyłem się stenografji w półtora miesiąca*, lub *po półtora miesiąca*. *Byłem tam półtory godziny* (nie *półtorej*, a tem gorzej *półtora*). Postaci te złożone (*półtora*, *półtory*) występujące w formie dopełniacza innej odmiany nie mają. Jakież to „miejscownik“ ma się utworzyć? przecież na oznaczenie czasu jest forma: *w półtora miesiąca*.

57. *Dop. magla czy maglu?*

Jak brzmi dopełniacz od *magiel*, a jak od *figiel*? Od *figiel* — *figla*, a od *magiel* — *magla* czy *maglu*?

(Radomsk)

Quomodo.

— I jedna i druga forma jest używana *magla* i *maglu*. W Krakowie, gdzie mówią *ta magiel*, jest nawet dopeł. *magli*.

58. *Spóźnić się na pociąg czy do pociągu?*

Spóźnić się na pociąg czy do pociągu, wsiąść na pociąg czy do pociągu?

(Radomsk)

Quomodo.

— *Spóźnić się* można i *na* i *do*, n. p. *Spóźnił się na nabożeństwo*, a *sp. się do kościoła*. *Sp. się na koncert*, *sp. się na przedstawienie*, ale *do teatru*. Co z tego wynika? Że przyimek *do* wskazuje wewnątrz, przyimek *na* powierzchnię lub czynność (idę na imieniny). *Pociąg* przejął składnię z *kolei*, *idę na kolej*, *spieszę na kolej*, *spóźnił się na kolej*, a potem *na pociąg*. Rozumujący, że pociąg jest pewną budową z dachem używają *do pociągu*. Ani jedno ani drugie nie jest błędne. *Wsiąść do pociągu*, lepiej niż *na pociąg*.

59. *O formie przemawiania przez „wy“.*

Gdy dwie panie są ze sobą na „wy“, t. j. nie mówią sobie „pani“ ani „ty“, jakich końcówek używają o przeszłości *-li*, czy *-ły*? N. p. pani A. mówi do pani B. „Gdzieście wczoraj „byli“ czy „były“? Czy zgadza się z duchem języka polskiego używanie formy, odpowiadającej francuskiemu „vous“. Kiedy wogóle można używać formy „wy“ w drugiej osobie, czyli w mowie wprost do *jednej* osoby skierowanej?

(Radomsk)

Quomodo.

— Usiłowania przeszczepienia na grunt polski franc. *vous* w brzmieniu *wy*, nie powiodły się. Jest to sposób tak obcy dla nas, że ucho się do niego przyzwyczaić nie może, i uważamy ten sposób za nienaturalny i niewłaściwy. Przenosząc od ludu tę właściwość, możemy rozstrzygnąć, że tylko „gdzieście wczoraj byli“ jest stosowne. (Kazeście ta, kumo, byli wczora? — mówi kobieta wiejska do drugiej).

Ostatniego zapytania nie rozumiemy.

60. *Conajmniej czy najpóźniej?*

Jedna z bardzo poważnych instytucyj poznańskich użyła w wydanym przez siebie regulaminie zwrotu następującego:

„O każdym wypadku, za który zamierza się żądać odszkodowania, winno się *conajmniej* w dni 4 zawiadomić listem poleconym“.

Zapytuję uprzejmie, czy określenie „conajmniej“ jest użyte prawidłowo na określenie terminu prekluzywnego na dopełnienie pewnych formalności w ciągu określonego czasu, gdyż w myśl intencji autorów tego regulaminu, określać to winno termin maksymalny, nie zaś minimalny na dopełnienie tych formalności.

Na zapytanie wystosowane do autorów, odpowiedzieli oni, że określenie „conajmniej“ nie przedstawia żadnych wątpliwości, ani też nie można go zastąpić określeniami: najdalej, najwyżej, najpóźniej.

(Poznań)

J. E.

— „Conajmniej“ w powyższym regulaminie znaczy, że wcześniej, jak przed 4 dniami nie można zawiadomić. Tymczasem z tekstu widać, że autorom szło o termin najpóźniejszy, ale nie ponad 4 dni, a więc powinno być *najpóźniej* i wtedy jest tekst zrozumialszy.

61. *Lir* czy *lira*?

Proszę uprzejmie o wyjaśnienie, czy nazwa waluty włoskiej jest rodzaju żeńskiego, czy też w przeciwstawieniu do nazwy instrumentu muzycznego — rodzaju męskiego. Sfery giełdowe używają nazwy „*lir*“.

(Warszawa)

Lampe.

— W języku włoskim jest *lira* rodzaju żeńskiego (*una lira*) i stąd pochodzi, że w tym rodzaju przeszła do naszego języka. Niemcy również zachowują ten rodzaj. Skąd się wziął męski? Wątpię, aby tu oddziaływała potrzeba wyróżnienia od instrumentu muzycznego, raczej oddziałał język francuski, który przyjął ten wyraz w postaci *lire* (z głuchem *e* na końcu), a więc w brzmieniu *lir* i to wpływa na Polaków, znających język francuski. Sądzimy, że zachowanie rodzaju żeńskiego i brzmienie włoskiego (*lira*) w niczem nie utrudni jego przyswojenia do języka naszego.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. O wołacz przymiotnikowy.

W zeszycie 5 podałem swoje wątpliwości co do stosowania wołacza od „*pani*“. Pozwalam sobie zauważyć, że tylko skutkiem nieporozumienia wydawać się mogło, iż forma *vocativu* od „*pani*“ nie jest mi znana. Wiadomo mi, że „*Józefowa*“ i „*przełożona*“ mają dekl. przymiotnikową, a więc wołacz = mianownikowi, idzie mi jednak o stosowanie tych dwu rzeczowników *żywiej*, praktyczniej, a raczej w *codziennej* mowie, gdy zwracamy się wprost do „*Józefowej*“ i „*przełożonej*“.

Ucho jakoś nie może się oswoić z formą przymiotnikową, n. p. w wypadku wołania „*Józefowej*“. Stoimy n. p. na II. piętrze i chcemy, by „*Józefowa*“, znajdująca się niżej, pofatygowała się do nas. Jak więc wołamy, by nas słyszała? „*Józefowa*, czy *Józefowo*?“ Gramatyka każe stosować V. = I. przyp. (bo deklin. przym.), a jednak właśnie ludzie wrażliwi na błędy językowe chcieliby zawołać na nią „*Józefowo*“, bo uświadamiają sobie konieczność używania innego przypadku niż I, gdy idzie o wołanie kogoś do siebie.

Podobnie niezdecydowanym być można n. p. w takich razach:

Pani *przełożona* zapytuje: „Czy wie pan już, że wybrano prezydentem pana X.“ Czy odpowiedź ma brzmieć: „Wiem już o tem, „*przełożono*“, czy „*przełożona*“? Gramatyka daje i tu niedwuznaczną

wskazówkę, że Voc. = Nom., a przecież chciałoby się powiedzieć „przełożono“. Te właśnie wątpliwości miałem swego czasu na myśli, zwracając się po radę. Użycie rzeczownika „pani“ było mi znane, zaś dołączenie go do wyrazu „przełożona“ spowodowało nieporozumienie, jakoby mi o „panią“ chodziło, podczas gdy ja wyraz „przełożona“ akcentowałem.

Dr O. Frankfurter.

— Co do owego wołacza „*Józefowo*“, to zauważamy, że jest to tylko złudzenie, jakoby ta forma była „żywszą“. Dlaczegoż znowu w rzeczownikach, zwłaszcza w tytułach, język woli mianownik, niż wołacz, zwłaszcza w połączeniu z wołaczem „panie“: *Panie profesor, panie dyrektor, Mości Wojna*, itp. Nie trzeba być przesadnie wrażliwym i dopatrywać się różnic, gdzie ich niema i tworzyć wyróżnienia zbyteczne.

W odpowiedzi „pani przełożonej“ żaden człowiek nie użyje tego tytułu, ale powie: „Wiem już o tem, proszę pani“, bo to powtarzanie tytułu, gdzie się bez niego obejdzie, mogłoby wyglądać na drwiny. „Przełożono“ jest niegrammatyczne, „przełożona“ niepotrzebne, więc kłopot zbyteczny.

2. Przypadek — wypadek?

Aczkolwiek uważam za przesadę czyścicielską wgłębianie się w takie subtelności językowe, jak rozróżnianie, co jest *wypadkiem*, a co *przypadkiem*, wobec zupełnego niemal utarcia się oboczności ich, muszę jednak, skoro mi przypisek Sz. Redakcji zarzucił w zeszycie Nr 5 „Poradnika“ (artykułik pana J. B.) uchybienie, na zarzut odpowiedzieć. Odpowiedzią zaś jest — powołanie się na rozumne, mojem zdaniem, uwagi pp. Wł. Bylickiego i St. Markiewicza w 2 zeszycie V. rocznika „Poradnika“. Uwagi te uznała Sz. Redakcją wtedy za *trafne i słuszne*, wyrażając przytem pragnienie, aby je *wzięto do serca*. Do serca je wzięłem przed laty nie tylko z wiary in verba magistri, ale z przekonania; czyżby się zmienił obecnie pogląd Sz. Redakcji, skoro to mi właśnie obecnie zarzuca?)

J. Rzewnicki.

— Przyznajemy, że wyrazy „przypadek“ i „wypadek“ w pewnym rozumieniu i zwrocie są prawie równoznaczne, i że użycie ich zamienne nie wywołuje nieporozumień. W zdaniu: „Czasownik *uznać* tylko w nielicznych przypadkach... może mieć rząd dwojaki“, prawdopodobnie ulegliśmy przyzwyczajeniom gramatycznym i uznaliśmy „przypadek“ przy „czasowniku“ za niezręczny. Nie zmienia to naszego przekonania, że uwagi dra Bylickiego i dra Markiewicza w rocz. V. są słuszne, ale widocznie język w tych latach dwudziestu coraz więcej zacierał różnicę znaczeń.

IV. POKŁOSIE.

T. Antoni Ossendowski: „Płomienna północ“. „Podróż po Afryce północnej“. „Marokko“. — Stronic 160. — Nakładem Wydawnictwa polskiego. — Lwów-Poznań, 1926.

„Wydobyłem *swoją*... lornetkę“... — „Swoją“ zbyt. Zaimek ten powtarza się parokroć w analogicznych wypadkach.

„...Oran, jedno z większych miast, ... *posiadające* około 200.000 ludności“. Zwykle używa się „mające“, „liczące“.

„Na gołej skale... *podnosi* się kościół“. Zwykle „wznosi się“. —

„...skąd *odkrywają* się... widoki“... Rusycyzm. Powtarza się w książce parokroć, ma być: *odstaniają* się.

„...albo jeżeli i mają na sobie burnusy i *olbrzymie* w szerokość i w wysokość kapelusze. Spójnik *i* zbyt. Rusycyzm. Toż samo należy powiedzieć o „olbrzymich w szerokość i wysokość kapeluszach“. Powinno być „olbrzymie kapelusze, bardzo wysokie i szerokie“.

„Dziesiątki rąk uderzały w bębny, *litaury*“...

„...*odrywają* się zuchwale... potoki promieni słońca“. Rusycyzm. Powinno być „wdzierają się“, „przenikają“, „przedostają się“ i t. p.

„...zapominam o *nieudałym* ataku korakowym“... Powinno być „nieudanym“. —

„...na gorących, *wyrywających* się koniach“... Rusycyzm — „na rwuszczych“. Powinno być: „rwących“, „rwących się“.

„Sprzedają *wodę źródła*“... Powinno być: ze źródła lub źródlaną.

„Arabowie, Berberowie... i przeróżne *typy* urządzali tu giełdy ruchome“,... Rusycyzm w tem połączeniu.

„...plantacje zabezpieczone są przed najściem *bydła* płotem“... Rusycyzm. Chodzi o dzikie zwierzęta.

„Mają swoją *marabutów*“... Powinno być: marabutów.

„*Marabut'y*“... Powinno być: marabuty.

„Towarzystwa transportowe, *podtrzymujące* towary i *pasażerski* ruch samochodowy“... Rusycyzm. Powinno być: utrzymujące ruch towarowy i osobowy. —

„Poili... rumaki z *cementowego* koryta“... Mówi się wprawdzie „poić konie z wiadra“, ale gdy jednak mowa o korycie lub żłobie, używa się zwykle przedimka *w* lub *u*.

„...należy wyciągnąć... rękę, złożoną w *pięści*“... Powinno być: w pięść.

„...hypertroficznie rozrośnięte palce“.

„...chorych na „elephantiasis“, czyli słoniową chorobę.

„...Nie mogłem nie przyznać racji, niektórym twierdzeniom *wschodniego* człowieka“... Rusycyzm. Po polsku lepiej „człowieka ze wschodu“ lub „człowieka wschodniego“. —

V. NOWE KSIĄŻKI.

Pierwszy słownik etymologiczny języka polskiego.¹

„Czego nie znam, o to mię głowa nie boli“. Jeżeli do czego, to do języka można śmiało zastosować to zdanie starożytnego Fredry. Nie znamy własnego języka i dlatego go lekceważymy, ba, znęcamy się nad nim, pstrząc go na każdym kroku cudzoziemszczyzną. Wiele tu zawiniła szkoła, która logiczno-filozoficznymi kategorjami, nadmiarem nazw technicznych, a wreszcie ogromem reguł, regulek i wyjątków w zakresie gramatyki może budzić raczej wstręt, niż zapał do tak wykładanej nauki, obejmującej ponadto przeważnie rzeczy znane z pominięciem nieznanego. Nie twierdzę ja, że należy ze szkoły zupełnie usunąć fonetykę, fleksję i składnię, ale należy uczyć tego wszystkiego oględnie i ograniczyć się do niezbędnej miary, a natomiast jak największą wagę kłaść — zwłaszcza w klasach wyższych na słoworód i życie języka. To są, obszary uczniom — a chyba i dorosłym — wcale nieznanym, a więc ponętne i ciekawe, bo tu niejedna rzecz będzie prawdziwym objawieniem, a nawet sam uczeń może niekiedy robić odkrycia. Któż nie używa wyrazu *dopiero*? Ale jest to liczman, który pełni należycie swą służbę w języku, lecz którego właściwej wartości nie znamy. Czyż to więc nie będzie radosnym objawieniem dla młodego umysłu, gdy się w szkole dowie, że to zrost, który brzmiał pierwotnie *to pier(w)o* (dziś to *pierwsze*), a dzisiejszą swą postać zawdzięcza upodobnieniu początkowego *to* do tak częstego przyimka *do* a utracie *w* (jak *pier(w)szy* w potocznej wymowie). A oto inny przykład, z życia języka. *Ciekawy*, *ciekawość* wyraża dziś nawet niekiedy naganę: ciekawość pierwszy stopień do piekła. Ale u Kochanowskiego jeszcze wyraźny związek z *ciec*:

Tu przy ciekawym, przezornym strumieniu
Kaź stół gotować w jaworowym cieniu.

Tu *ciekawym* ma jeszcze znaczenie *ciekący*, *bieżący*, tak samo jak *przezorny* jeszcze z *przezieraniem* się łączy, a więc *przezroczysty*. W gwarach gospodarz *ciekawym* również *cieka* czyli biega i zagląda w każdy kąt, a więc pilny, staranny, gorliwy. W języku książkowym *ciekawość* jest już tylko chęć (a tu tak dobra) dowiedzenia się czegoś nowego, a rzecz *ciekawym* obudza te chęci. A oto ciekawy przykład. Nasze nazwiska na —*ski* (*-cki*) są to przymiotniki (z domyślnym *pan* lub *właściciel*), utworzone od posiadanej własności ziemskiej i jeszcze w w. XVI. i XVII. zmieniały się ze zmianą własności. Marcin Bielski nazywał się pierwotnie Wolski (od Woli); nabywszy Białą zmienił nazwisko na

¹ Aleksander Brückner: „Słownik etymologiczny języka polskiego“ Kraków, 1926. Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej, dotąd zeszytów 6, po 6 zł zeszyt.

Bielski. Obecnie żaden bodaj —*ski* nie posiada wsi, od której nazwisko pochodzi, i nazwa przymiotnikowa stała się pustym liczmanem; ale owe przymiotniki były nazwiskami szlacheckimi, bo tylko szlachta posiadała prawo nabywania i posiadania ziemi, przeto obecnie jaki taki na gwałt przypina sobie końcówkę —*ski (cki)*, aby móc udawać szlachcica. W ten sposób namnożyło się mnóstwo wsi, istniejących chyba na księżycu, które tej niby szlachcie dały niby szlacheckie nazwiska. Świadomość tej niedorzeczności miałaby nawet pewne znaczenie społeczne, odstraszając od umyślnego porzucania odziedziczonego po przodkach nazwiska, będącego pierwotnie przezwiskiem tak samo szlachcica, jak i plebejusza. Ale nas tego wszystkiego w szkole nie uczono, bo też i nie było z czego uczyć. Obecnie przeszkoda czy okoliczność łagodząca odpada, posiadamy już bowiem na szczęście w tej dziedzinie dzieła, które naukę o języku w wspomnianym powyżej duchu znakomicie ułatwiają. Mamy na myśli dwa dzieła świeżo wyszłe: prof. Jana Łosia „Gramatyka“, cz. II.¹ i prof. Aleksandra Brücknera „Słownik etymologiczny języka polskiego“. Oba dzieła doskonale się uzupełniają. Gramatyka prof. Ł-a podaje teoretycznie zasady słoworodu, słownik prof. B-a wyjaśnia pochodzenie wyrazów w porządku alfabetycznym; do zrozumienia jednak etymologicznych wywodów potrzebna jest znajomość prawideł z zakresu słoworodu. Jeżeli prof. Ł. stara się zbadać i ustalić ogólne zasady, na jakich się rozwija historyczne życie języka, to w słowniku prof. B-a mamy praktyczne ich niejako zastosowanie; znajdzie tu czytelnik nie tylko ródowód każdego wyrazu, sięgający niekiedy prasłowiańskich a nawet praaryjskich czasów, lecz także przebieg jego życia w ciągu wieków i zmiany znaczeń od wieków najdawniejszych aż po czasy obecne. Utarło się mniemanie, że słownik, to rzecz najnudniejsza w świecie i że właściwym dla niego miejscem — to jedynie warsztat uczonego. Jest to jeden z tych niczem niezasadnionych przesądów, któreby nareszcie należało porzucić. Jeżeli już każdy obszerniejszy słownik języka polskiego, podający liczne, niekiedy różne, a nawet sprzeczne sobie znaczenia, jakie się z biegiem czasu rozwinęły, pobudza do myślenia, to cóż powiedzieć o słowniku etymologicznym, który dociera do źródeł i jak to czyni słownik prof. B-a, stara się umiejętnie przeprowadzić sposobem historycznym przejścia z jednego znaczenia w drugie. Jest to lektura pouczająca i co ważniejsza dla polskiego czytelnika, wysoce zajmująca — nawet dla płci pięknej. Bo minąwszy już *gagatka*, a któraż go nie ma matka? — pominąwszy *cicisbeja*, co już przepadł, jest nadzieja, którejże z was, piękne panie, obojętne *całowanie*? — Ot,

¹ Jan Łoś: Gramatyka polska. Część II. Słowotwórstwa. Lwów-Warszawa-Kraków 1925. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

i rymy cisną się pod pióro, bo sam przedmiot je gwałtem nasuwa. Prof. B. daje prozaiczne wyrażenia, ale niemniej ciekawe tych wyrazów objaśnienia. *Gagatek* nazwa minerała „czarny bursztyn“, nazwany od miasta Gagas w Licji; u nas przemieniono dowolnie i przypadkowo na ludzi czy „pieszczonych“ czy „zepsutych“ w XVIII. wieku; sam minerał dziś *dżetem* (z ang. *jet*) nazywany“. Dla naszych pań cenna wiadomość, że zamiast w *dżety* mogą się ustroić w swoje drogie *gagatki*. *Cicisbeja* prof. Br. opuścił, może dlatego, że już dawno wyszedł z mody(?); był to rodzaj *cavaliere servante*, tylko więcej poufny, miał np. przywilej asystować przy rannej toalecie swojej bogini. Zato *całowanie* wyjaśnione gruntownie. *Cały*, w dawniejszej odmianie rzeczownikowej *cał*- pierwotnie tyle, co zdrów (por. „wrócił zdrów i cały“); *całować* znaczyło więc pierwotnie pozdrowić, „przyczem mężczyźni ustami się dotykali. W w. XVI. uchodziło to już za barbarzyństwo, ale w w. XVIII. do tego wróciliśmy ponownie i do dziś zatrzymali; stąd nabrało *całować* znaczenia *całusa*“. Niestety, przyskapy niekiedy w swych objaśnieniach autor nie powiedział nam, czy i panie w ten sposób się pozdrowiały i czy tego rodzaju pozdrawianie ograniczały do płci własnej, czy też panował już wtedy miły zwyczaj obecny; sądził zapewne, że na to słów szkoda, co się samo przez się rozumie.

Z wesołem i słodkim *całowaniem* sąsiaduje żalobny i smutny *całun*, niby że to dotyka umrzyka, a więc niejako *całuje*; takby powiedział domorosły etymolog. *Całunek* byłby więc tylko zdrobniałym *całunem*. Tymczasem między *całunem* a *całunkiem* zachodzi jedynie przypadkowe podobieństwo brzmienia. *Całunek* nie ma nic w sobie zdrobniałego i rozkłada się gramatycznie na znany nam już rdzeń *cał* i przyrostek *-unek* (dawniej *-unk*), zapożyczony z niem. (*-ung*), podobnie jak *cał-us* ma przyrostek łaciński *-us* (jak *wis-us*, *wiar-us*, *krak-us*). Widocznie starzy Polacy, uprawiając czynność *całowania*, nie umieli jej skryształizować w rzeczowniku, aż dopiero po zetknięciu się z Niemcami. *Cał-us*, z łacińskim ogonkiem nastąpił jeszcze później, bodajże dopiero w w. XVIII. *Całun* jednak uległ wpływom sąsiedztwa o tyle, że pierwotne *cz* w nagłosie (w czeskim jęz., skądśmy *całun* przejęli, *czalun*) przeszło w *c*. Nie jestto więc „*całun mazowiecki*“, tj. *c* nie jest skutkiem mazurzenia, jak sądzi prof. Br., gdyż gwary tego wyrazu nie znają, lecz mylnego podciągnięcia słowa obcego pod rdzeń *cał*. Ktoby się domyślał jakiego związku między *całunem* a miastem francuskim *Châlons*? A jednak dawno-niemiecki wyraz *schalune* „materja na suknie“, pokrywy (tapety) pochodzi od nazwy tego miasta; z niem. przeszedł ten wyraz w brzmieniu *czalun* do Czechów, a od nich do nas w postaci nieco zmienionej, bo przypodobnionej do *cał*. W jakimś związku z *całowaniem* pozo-

stają, przynajmniej czasem — kapryśne *fochy*, ta potężna broń w rękach płci słabej. Tu jednak niema zgody z szan. Autorem, który *foch* objaśnia jako zgrubiały *fortel* (por. Zygmunt-Zych). Rzecz pewna, że *fochy* mogą być niekiedy zręcznym fortelem, prowadzącym do upatrzonego celu, ale językowo są to tylko dąsy i pochodzą od wyrazu niem. *fauchen* lub *pfauchen*, sapać, skąd naprzód *fochować* (dziś zarzucone) dąsać się, a z tego na gruncie już polskim *fochy*, dąsy. Podobnych przykładów możnaby mnożyć jeszcze dużo, ale że w czasach powszechnej oszczędności trzeba się ograniczać, przeto przytoczę tylko dwa i to dla płci brzydkiej, która tak często nosi czapkę na *bakier*, a zbyt często się nawet *bakieruje* lub *bakieruje* sprawę. Słyszac te wyrazy, odgadujemy wprawdzie ich znaczenie, ale nie zdajemy sobie sprawy, skąd się ten dziwny wyraz wziął i jakie jest jego właściwe pierwotne znaczenie, a przecie dla człowieka myślącego nie jest to rzecz obojętna. Ciekawość naszą zaspakaja w zupełności słownik prof. B-a. Jest to zwrot pierwotnie flisacki, i to niemiecki (jak i sam wyraz *flis*): *ru bakier* (tj. *rób bakier*) z niem. *back kehren*, nazad, na lewo obracać. Jeszcze ciekawszy *nieboszczyk*, łączony w naszym pojęciu językowym najniewłaściwiej z *niebem*, niby mieszkaniec *niebieski* (ale od *niebieski* byłoby *nieboszczyk*, jak od *Sobieski* — *sobieszczyk*, stronnik Sobieskiego). W istocie jest to męski odpowiednik do *niebogi* i rodowód jego brzmi: *nie-bóg*, *nie-boż-ec*, *nie-boż-czyk* (jak od Niemiec — Niemczyk). Ale co znaczy *bóg*, od którego i *nie-boga* i *nie-boż-czyk* pochodzą? Poucza nas o tem prof. B. w jednym z najlepszych artykułów słownika pod słowem *bóg*: „*bóg* pierwotnie, szczęście, pomyślność, stąd bogaty“, u-bogi tj. nie-bogi, nie-bogaty, *nieborak* (z wymianą *ż* na *r*) zam. *niebożak*, *z-boże* jeszcze w bibliji *bogactwo* („zbożny przebyt“ w Pieśni Bogurodzica — *szczęśliwy*). Ale wyraz *bóg* miał też znaczenie czynne: *udzielon*, *pan*, pierwotnie przydomek boga, zastąpił w językach słowiańskich (i w perskim) nazwę boga, zachowaną w litewskim *dievas* i łacińskim *deus*. Właściwie trzeba by tu powtórzyć cały artykuł, tak jest ciekawy. Ale to wszystko tylko małe próbki tego bogactwa, tych prawdziwych skarbów językowych, nagromadzonych i wyjaśnionych przez nieustrudzonego badacza, owoc — o ile chodzi o pomniki dawnego języka — kilkudziesięcioletniej pracy i mozolnych poszukiwań po bibliotekach krajowych i zagranicznych. Czy są na tem słońcu plamy? — Niewątpliwie, bo żadne dzieło ludzkie nie jest doskonałe i nieomylne, a cóż dopiero etymologiczne wywody, w wysokim stopniu utrudnione przez tyłowiekowe życie języka, w którym jak i w życiu ludzkim, obok praw logicznych panuje przypadek, dowolność, pomyłka, a nawet kaprys. Nie myślimy tu szczegółowo zauważonych usterek wytykać: „pszczołka szuka miodu, ale pajak (i żółto-

dziób literacki)¹ jadu". Cieszymy się i bądźmy wdzięczni sz. Autorowi za to, co słownik daje, a na wyrażenie odmiennego zdania znajdzie się może inne, właściwsze miejsce.² Pewnego jednak żalu nie możemy powstrzymać, naprzód, że autor za mało uwzględniał gwary ludowe, a toć to język żywy, twórczy, nieskrępowany jeszcze gramatycznymi powijakami szkoły, że nie wyczerpuje całego zasobu językowego (brak np. pod *a* i *b* *alleluja*, *barceć* lub *barkać*, jest dopiero pod *bura*, *basztan*, *buczeć*, *bluda*, *bróć* się gw. *brość* i t. d.), wreszcie tu i ówdzie nader skąpe wyjaśnienia, jakgdyby słownik był przeznaczony dla samych „uczonych w piśmie”, dla których znowuż przydałyby się choć takie ogólnikowe cytaty, jak *KŚ* (Kazania Świętokrzyskie) *PF* (Psalterz Florjański i t. p.); co prawda, już samo imię badacza starczy za cytat, ale ścisłość naukowa wymaga jednak podania miejsca, skąd przykład pochodzi. Ale to wszystko, mówiąc z Horacym, nieznaczące, rozrzucone na twarzy piegi, które nie zniekształcają pięknego oblicza. Książka prof. B-a jest pierwszym etymologicznym słownikiem języka polskiego, który powinien się znaleźć nietylko na warsztacie uczonego, ale także w ręku, a raczej pod ręką każdego nauczyciela, a nawet każdego wykształconego Polaka, pragnącego poznać gruntownie swój język i jego rozwój w ciągu długich stuleci. To też nie możemy stosownie zamknąć tych uwag, jak wyrażeniem prawdziwej wdzięczności za to wspaniałe dzieło, którem nas Sz. Autor w 70. rocznicę swych urodzin obdarza.

Jan Czubek.

VI. POCZĄTEK JĘZYKA POLSKIEGO.

Język polski zbiorowy t. j. plemienny i narodowy wywodzi się — cofając się wstecz — z przedpolskiego, ze wspólnosłowiańskiego, jako poprzednika języka polskiego, z prasłowiańskiego, jako poprzednika języka polskiego, z przedśłowiańskiego, ze wspólno-arjoeuropejskiego, z praarjoeuropejskiego, z przedarjoeuropejskiego i t. d., oczywiście ze wszystkich nich pojmowanych, jako coraz dawniejsze stadja zmieniającego się w następstwie czasowem myślenia językowego polskiego. Jeszcze dalsze zaś cofanie się wstecz gubi się w pomroce wieków i staje się metahistorycznym.

Dr J. Baudouin de Courtenay
(Zarys historii języka polskiego).

¹ Dodatek piszącego; za czasów nieboszczyka Fredry jeszcze ten okaz zoologiczny nie był znany.

² Jak najchętniej tworzymy w naszym piśmie nowy dział p. t.: „Zagadnienia etymologiczne”, który, mamy nadzieję, czytelnicy powitają z zadowoleniem.

OD WYDAWNICTWA.

I. Zeszyt 9. i 10. wyjdą razem z końcem listopada, i niemi zamykamy rocznik XXII.

Ponieważ wydawnictwo chwieje się, nie mogąc pokryć kosztów z nadeślanej przedpłaty, prosimy tedy gorąco naszych Przyjaciół i Życieliwych Czytelników, aby nam jednali przedpłatników i obudzili żywszy interes w inteligencji do spraw języka ojczystego. Prosimy o jak najwięcej zapytań, o wymianę myśli w wątpliwościach, o niegardzenie nawet pozornym drobiazgiem, który w życiu języka może mieć doniosłe znaczenie.

Przedpłatników, którzy pomimo próśb i upomnień, nie przestali dotąd przedpłaty, prosimy o wyrównanie należitości jak najrychlejsze, bo dług drukarni musi być zapłacony przed rozpoczęciem rocznika nowego.

II. Na powtarzające się zapytania, jakie roczniki dawne i po jakiej cenie można jeszcze dostać, odpowiadamy:

a) Roczniki 1901, 1902 i 1905 wyczerpane, nabyliśmy przygodnie w 1 egzemplarzu i możemy je odstąpić I. i II. po 10 zł, a V. za 5 zł.

b) Do nabycia w całości po 3 zł. są roczniki: 1903, 1904, 1906, 1907, 1908, 1909, 1920, 1923; po 6 zł. rocznik „Języka Polskiego” 1916, a po 7 zł. rocznik 1925.

Z innych roczników posiadamy tylko luźne zeszyty, które sprzedajemy o ile są z „Poradnika Językowego” po gr. 30, z „Języka Polskiego” po gr. 60.

Na luźne zeszyty należy dołączyć na porto po gr. 5, na roczniki po gr. 50.

Zapasy się wyczerpują; kto nie pospieszy, nie otrzyma zamówienia.

Już wyszedł zeszyt 1. słownika p. t.:

DOBÓR WYRAZÓW

Przedpłatnicy nasi, którzy się zgłosili, otrzymali go wszyscy. Wszyscy inni mogą przedpłacać w każdej księgarni, gdzie złożywszy zł 15 na całość, otrzymają z zeszytem 1. kupon na zeszyty dalsze.

Zeszyt 2. wyjdzie niebawem, zeszyt 3. i 4. wyjdą razem najdalej z początku r. 1927.

Całość obejmie około 30 arkuszy. Po wyjściu całości cena będzie znacznie podniesiona.

TREŚĆ ZESZYTU VIII.: I. J. Wasilewska: W sprawie słownictwa kucharskiego. — II. Zapytania i odpowiedzi (56—61). — III. Roztrząsania. (1. O wołacz przymiotnikowy. 2. Przypadek, wypadek). — IV. Pokłosie (A. Ossendowskiego, Płomienna północ). — V. Nowe książki (A. Brücknera, Słownik etymol. jęz. pol.). — VI. J. Baudouin de Courtenay: Początek języka polskiego. — Od wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10, pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.